

Prof. Padraic Kenney
Department of History
Indiana University
3 września 2018 roku

UNIwersytet Warszawski
Wydział Polonistyki
wpłynęło dnia 28.09.2018

Recenzja pracy doktorskiej Agaty Zborowskiej: „Życie rzeczy w powojennej Polsce (1944–1949) – ich pochodzenie, praktyki, znaczenia w perspektywie kulturoznawczej”

Historia kulturowa to coś więcej niż wysłuchanie ścieżki dźwiękowej, która towarzyszy podobno bardziej istotnym dziejom politycznym i gospodarczym. By zmienić metafory artystyczne, praca historyka kulturowego nie polega na tym, by szukać po kuluarach i wynajdować co ciekawsze rekwizyty używane przez ważnych aktorów na scenie rzekomo prawdziwej historii. Zadanie historyka kulturowego to reinterpretacja historii przez codzienną praktykę ludzi, a więc między innymi przez to, jak dzielimy codzienność z przedmiotami materialnymi. Wyrażamy swoje społeczne, polityczne i oczywiście ekonomiczne aspiracje m. in. w przedmiotach. Badając stosunek ludzi do przedmiotów, również można inaczej zrozumieć sferę wiary i ideologii. Nic zatem dziwnego, że wybitni historycy np. imperiów i kolonii, kapitalizmu czy zajmujący się globalizacją od kilkunastu lat proponują perspektywę kultury materialnej na doświadczenia i działalność ludzi i grup społecznych. Wnioski najlepszych pozycji tego rodzaju historii wydają nam się tak oczywiste, że trudno już wyobrazić sobie historię bez tych narzędzi. Ale jednocześnie praca historyka kulturowego jest dość żmudna, źródła bowiem zwykle nie są zebrane w łatwo dostępne teczki. Trzeba wydobyć wzmianki z rozmaitych dokumentów oraz dzieł kultury, by na takiej podstawie budować struktury nowej historii. W swojej pracy doktorskiej Agata Zborowska podjęła właśnie taki wysiłek – i rezultat jest znakomity.

Autorka podzieliła swój materiał: stosunek Polaków do przedmiotów w pierwszych powojennych latach w Polski Ludowej, na trzy części. W pierwszej bada rzeczy zbierane, nie całkiem kradzione, czyli zjawisko szabru. W drugiej to, co osadnicy znaleźli na Ziemiach Odzyskanych, a w trzeciej dary z zagranicy, przekazane przez UNRRA. Zanim przejdę do omawiania tych rozdziałów w kolejności, kilka słów o

niezbędnej oprawie, którą Autorka nadaje swojemu tematowi. Utrzymuje, że „życie rzeczy” to życie emocjonalne, a wśród emocji, które można odkryć i analizować za pomocą badań przedmiotów, najważniejsze to – ich pożądanie. Można to odczytać jako ważny dodatek do *Wielkiej trwogi* Marcina Zaremby, bo oto widzimy, że nie tylko strach rządził ludźmi w pierwszych latach powojennych. Polacy omawiali, pragnęli i z zapalem szukali rzeczy, które według nich były ukryte lub znajdowały się gdzieś daleko. „Skarb”, już nieco zapomniany film z 1949 roku, świetnie ujmując ten splot emocji, jednocześnie pozwalając widzom, by wzruszyli się poszukiwaniami materialnych skarbów (bohaterowie szukają własnego kąta wśród ruin Warszawy, podczas gdy tabuny podejrzanych postaci przebijają ściany, by zdobyć złoto) i pouczając, że prawdziwy skarb znajduje się w związkach emocjonalnych i w miłości. Ogromna popularność filmu oraz współczesne recenzje nie zostawiają wątpliwości, że właśnie ten wytwór kultury popularnej odsłania podstawowe informacje o emocjonalnym klimacie tamtych lat.

Kilka słów należy napisać o historii emocji. Wspomniana praca Zaremby jest bodajże najbardziej znaną pozycją w tej dziedzinie w historiografii Polski, ale spora część historiografii dotyczy ery nowożytnej oraz średniowiecza. Jedną z najbardziej wpływowych pozycji to książka Williama Reddy’ego, pod tytułem *The Navigation of Feeling: A Framework for the History of Emotions* (2001), o osiemnastowiecznej Francji. Uczestnicy kilku konferencji o historii emocji zorganizowanych przez Instytut Historii i Instytut Badań Literackich PAN w Warszawie w latach 2005-2009 również skupiały się głównie na tych wcześniejszych okresach, choć wojny światowe XX wieku też ściągnęły uwagę. Chyba nietrudno zgodzić się z tezą, że zwłaszcza reżimy autorytarne grają na emocjach, więc historycy czasów najnowszych będą mieli sporo pole do popisu. Nie jestem jednak pewien, czy podział na emocje „duże” i „średnie”, proponowany przez Autorkę, dużo daje; być może to pośrednie podejście do istotnej różnicy między emocjami, które są z reguły widoczne na scenie politycznej – strach, gniew, wstyd – a tymi, które zostaną zwykle w sferze prywatnej, jak pragnienie.

Jaką rolę w komunistycznym *habitus* grały emocje? Wydaje się, że choć władze PRL-u celowo wzbudzały zbiorowe emocje (np. entuzjazm czy radość, oraz gniew na

wrogów ludu), komuniści uważali prywatne emocje za epifenomen. Materiały zebrane w tej pracy potwierdzają to – na przykład, gdy Komisja Kwalifikacyjna omawiała filmy na zebraniu w czerwcu 1949 r., zanotowano w wypadku „Skarbu”, że „ogólny emocjonalny nastrój zaniepokoił właściwie wszystkich członków”. Ciekawe, że jedna członkini komisji zaproponowała, aby twórcy filmu ostudzili bezsensowne pragnienia dla złota inną emocją, czyli rozczarowaniem (s. 23). Zachęcam Autorkę, aby dalej rozważyła miejsce emocji wokół rzeczy (i nie tylko) w systemie komunistycznym. Moim zdaniem rola państwa czy władz w tej pracy jest często niedomówiona. W dalszej części tej recenzji próbuję wskazać na miejsca, gdzie należałoby to rozwinąć.

Omówienie „Skarbu” prowadzi w sposób organiczny do pierwszego rozdziału nt. szabru. Sam szabur jest nieodłączną częścią wojny, tak jak zniszczenie i śmierć. Dla Polaków druga wojna światowa była niekończącym się pasmem grabieży z każdej strony, przez Niemców, Sowietów oraz (choć tutaj terminologia bywa ryzykowna i niepewna) przez niezliczone ugrupowania lub pojedyncze osoby szukające sposobu na przeżycie lub też wzbogacenie się. W ostatnich miesiącach wojny, obaj okupanci zaczęli wywozić całe fabryki, a *krasnoarmiejcy* stali się powszechnie kojarzeni z rowerami i zegarkami, których pragnęli i które kradli. Jednak należy pamiętać, że współczesne państwa, nawet te w zarodku komunistyczne, są legitymizowane między innymi o tyle, o ile ukazują kontrolę nad prawami własności oraz nad przepływem towarów, szabur był więc niewygodny dla nowych władz nie tylko dlatego, że był przejawem kapitalistycznej swawoli, ale dlatego, że groził utratą legitymacji i obnażał słabość i niemożność reżimu. Autorka tutaj w ciekawy sposób zwraca uwagę na kontrast z formą stosunków gospodarczych, którą komuniści woleli – mianowicie darowaniem (s. 44). Trudno nie zgodzić się z sugestią, że wymiana darów między instytucjami i miastami była słabiutką alternatywą wobec upragnionych skarbów. Ale władza komunistyczna uwielbiała pozorne dary. Sandrine Kott w swojej książce pt. *Communism Day-To-Day: State Enterprises in East German Society* (2014) utrzymuje, że dary od i dla instytucji to niezbędne zjawisko w systemie komunistycznym. Sądzę, że warto dalej śledzić rolę darów w okresie, którym zajmuje się Agata Zborowska.

Szaber przeszedł w pierwszych latach powojennych przekształcenia kulturowe. Po pierwsze, mógł być nie tylko szkodliwym czynem, ale i pozytywnym, twórczym, jeśli same przedmioty były słabe i wymagające ratunku. Zamiast wiercenia dziur w ścianach w poszukiwaniu złota, szabrownicy ocalali przedmioty zapomniane, wręcz cierpiące. Pozbierane przez znawców-kolekcjonerów, te przedmioty znajdują znaczenie. A choć Autorka nie mówi tego wprost, stają się także *polskimi* przedmiotami (choć nie z taką emocjonalną oprawą, jak przedmioty w drugim rozdziale). Po drugie, słusznie zwraca uwagę na klasową tożsamość szabru. Sądzę, że można tu mówić o wyobrażeniach również cywilizacyjnych. Przecież legendy o chłopach zza Buga, którzy hodowali kozy w lazienkach wrocławskich kamienic, lub o rosyjskich żołnierzach, którzy nie wiedzieli, jak skorzystać z urządzeń sanitarnych, pomogły Polakom w rozumieniu, że oto oni się różnią od ludzi ze wschodu tym, że znajdują się na takich rzeczach, są obcy w sferze materialnej.

Kluczową rolę gra tu, moim zdaniem, państwo. Takie myślenie o przedmiotach stanowiło przecież zagrożenie dla nowego państwa, bez względu na to, czy rysowało rozłam miasto-wieś, inteligencja-chłop, szlachta-hołota lub zachód-wschód. W drugim już rozdziale władzom nowego państwa uda się kontrolować to, co można wyszabrować, a czego nie. Nawet w pierwszym rozdziale jedna państwowa instytucja gra kluczową rolę w szabrze: to Rada Główna Opiekuńcza, która podejmuje zadanie rozdawania cudzych, prywatnych przedmiotów w celu społecznym – a konkretnie tego, co znalezione w piwnicach zniszczonych domów w Warszawie dla uspokojenia potrzeb uchodźców niekoniecznie z tego miasta. Ale chciałbym dowiedzieć się więcej o znaczeniu szabru dla władz. Program polityczny w 1945 roku opierał się przede wszystkim na nacjonalizacji przemysłu i rozdawaniu ziemi. Posunięcia te na pewno ułatwiło to, że po sześciu latach wojny opuszczone mienie, ruchome i nieruchome, nie miało już właścicieli. Pozbawienie własności grało mniejszą rolę w Polsce powojennej niż w Rosji podczas rewolucji; pamiętamy historie rodzin szlacheckich, które zmuszone były opuścić swoje majątki lub zamieszkać w jednym pokoiku własnego dworu, dlatego właśnie że to nie było pospolite doświadczenie. O tym pisze Longina Jakubowska w: *Patrons of History: Nobility, Capital and Political Transitions in Poland*

(2012). W pewnym sensie więc można twierdzić, że PRL zostało zbudowane na szabrze, ponieważ dzięki szabrowi władze nie musiały zajmować się wywłaszczeniem na szeroką skalę.

W drugim rozdziale Agata Zborowska proponuje zupełnie nowatorskie spojrzenie na to, co Niemcy zostawili za sobą w tzw. Ziemiach Odzyskanych. Szaber był – podświadomie – niewygodny dla władz i obywateli, którzy osiedlili nowe tereny, dlatego że chodziło o przedmioty, które należały do kogoś innego, bez względu na to, czy nowi właściciele dobrze je oceniali czy nie. Historyczne uzasadnienie „powrotu” Polski na ziemie zachodnie i północne osłabło w obliczu tego, że jednak wszystko na tych ziemiach, od krajobrazów po zawartość szuflady w kuchni, było niemieckie. W 2018 r. już nie dziwi, kiedy Autorka sięga po język kolonizacji, by zinterpretować przybycie Polaków i władz polskich – choć moim zdaniem zabrakło tu perspektywy porównawczej. Skoro Niemcy, którzy pozostali na tych terenach już siedzieli na walizkach lub usiłowali zostać Polakami, to była kolonizacja bez poddanych. Z drugiej strony, trudno mówić o kolonizacji wtedy, gdy Polska niby wróciła na dawne terytorium. A mimo wszystko język kolonizacji było władzom na rękę, bo czyniło to Polaków-uchodźców ze Wschodu panami tego, co znaleźli po wyjściu z wagonów towarowych.

Rzecz polegała więc na tym, by nowe terytoria były jednocześnie przyjazne i gotowe na kolonizację. Interpretacja reżimowej propagandy w tym rozdziale jest bardzo ciekawa i przekonująca, być może jest to najbardziej nowatorski aspekt pracy Agaty Zborowskiej. Pokazuje, że według oficjalnego przekazu przedmioty na Ziemiach Odzyskanych objawiły niezwykłą gościnność. Ziemia, domy i ich zawartość, narzędzia i bydło „czekały” na nowych i prawidłowych polskich gospodarzy. Oto znów mamy historię emocjonalną, ale tym razem na odwrót: to przedmioty pragną właścicieli – a więc pośrednio pragną i Polski. Tak przywitani, osadnicy musieli czuć się u siebie, nawet wtedy, gdy nie umieli np. posługiwać się niemiecką technologią znaną w oborze lub w kuchni.

Podczas lektury tego rozdziału ponownie zastanawiałem się nad miejscem państwa w tej historii. Jeśli np. osadnicy znajdują świeże jedzenie na stole pustego

domu (s. 136), to wiemy, i oni wiedzieli, że przed chwilą, najwyżej wczoraj, ktoś zmusił poprzednich mieszkańców, by opuścili swój dom i ruszyli w podróż na piechotę lub furmanką, na zachód. Osadnicy też raczej nie przyjechali sami. Często w tych relacjach wspomina się podróż, ale urzędnicy i instytucje już rządziej. Autorka nam przypomina o wyjeżdżających Niemcach, gdy stawia pytanie: „gdzie w tej historii podzieli się dotychczasowi (mieszkańcy/użytkownicy przedmiotów)?” (s. 137), ale pośrednik w tej transakcji zostanie ukryty.

Dlaczego uważam, że należy się zajmować i tym kątem trójkątu społeczeństwo-przedmioty-władza? Otóż nie tylko same przedmioty, ale przez nie i władza przywitała osadników. Oczywiście, w latach 1945-46 nie do końca było jasne dla samych osadników, komu zawdzięczają zmianę losu – aliantom, Armii Radzieckiej, złej fortunie, polskim urzędnikom, Bogu. Ale polska władza się starała, by w końcu osadnicy okazali zaufanie, czyli legitymizację, właśnie im. Potraktujmy to jeszcze w kategoriach kolonizacji. Rola kolonizatora jest zawsze dwuznaczna: udaje niezależnego pogromcę, który sam oswaja dziki teren, ale jest zależnym przedstawicielem państwa, które dokonuje kolonizacji. Ta podwójna rola była być może jeszcze bardziej uwikłana na Ziemiach Odzyskanych. Czując niepewność wobec Niemców – czy można im zaufać, czy mogą stać się Polakami? – osadnicy mieli zaufać przedmiotom. A tym samym można twierdzić, że mieli również zaufać nowym władzom. Osadnicy stali się opiekunami przedmiotów, ale ich prawa do posiadania tychże przedmiotów były potwierdzone przez państwo.

Przedmioty poniemieckie przedstawiały jeszcze jeden problem: sprzeczność między ideałami nowego państwa i rzeczywistością. Jak zauważa Autorka, awans cywilizacyjny był dla każdego przybysza na zachód oczywisty – w krajobrazie, w architekturze i w technologii, która nieraz znacznie się różniła od tej w centralnej Polsce lub na kresach. Ale taki awans (ani w pocie czoła, ani przez pokonanie kapitalistów) nie był zgodny z ideologią socjalizmu oraz z faktem, że alianci na czele ze Związkiem Radzieckim pokonali przecież Niemców. W pewnym sensie więc każdy znak awansu cywilizacyjnego podważał i ideologię, i samo zwycięstwo. Poza tym władze wiedziały, że osadnicy niekoniecznie rozumieli swoją nową sytuację jako awans społeczny,

ponieważ byli świadomi tego, co tracili podczas wojny i na końcu, z rąk Sowietów. Dla nich więc nowa własność to tylko częściowa rekompensata. Podsumowując: pojęcie „awansu” było zasadniczym elementem programu modernizacji socjalistycznej, ale awans w postaci posiadania przedmiotów poniemieckich był co najmniej niezręczny. Być może więc kolejna odsłona „gościnności” przedmiotów była taka, że one przygotowały pole dla innego awansu, mianowicie w ramach socjalizmu.

Sprawa darów, która się pojawia na początku drugiego rozdziału, stanowi główny temat trzeciego rozdziału, który skupia się na towarach (zwłaszcza amerykańskich) wysyłanych do Polski przez UNRRA. Tutaj ponownie Autorka pokazuje, że jest znakomitym i wnikliwym czytelnikiem źródeł oraz przewodnikiem wskazującym stosunki ludzi do przedmiotów. Polskie władze nadal są raczej nieobecne w narracji, ich rola ukryta za kurtyną. Ale popatrzmy np. na sprawę sprzedaży butów szytych z materiałów UNRR-y do Związku Radzieckiego. Autorka pisze: „Zaczynają krążyć jako towary. ... wypadają z nadawanej im oryginalnie formy, a także związanych z nią znaczeń, i zaczynają funkcjonować w wymianie wolnorynkowej” (s. 166). Przedmioty mają tu więc moc działania, co przewija się przez całą pracę. Moim zdaniem takie podejście jest uzasadnione i udane, ale trudno nie zauważyć, że ani same przedmioty, ani pojedynczy handlarze nie wysyłają przecież towarów do ZSRR.

Tu chciałbym podkreślić, że potrzebne nam jest podejście do PRL-u, które przynajmniej na pierwszym planie zostawia na bok władze partyjne i państwowe. Ale kolejny krok w takich badaniach powinno być właśnie wprowadzenie z powrotem tych władz i instytucji – biorąc pod uwagę, że czasem działają nieoficjalnie, na przykład przywłaszczając i sprzedając przedmioty dla własnego zysku – do historii relacji między Polakami i przedmiotami. Nie jest to łatwe zadanie, skoro towary UNRRA niekoniecznie leżały w zasięgu polskich władz. Polacy rozumieli, że te przedmioty, czasem niezbędne, pochodzą od „Cioci UNRRY” – łatwo było przeciwstawić jej hojność biedocie nowego państwa oraz konfiskacyjnym zwyczajom Armii Radzieckiej. Gdy Autorka pisze: „ich dalszą drogę w granicach kraju wytyczały polskie władze”, widzę okazję do przemyślenia roli państwa jako czynnika w rozdawaniu (lub nie) darów.

Jednocześnie praca Agaty Zborowskiej proponuje nam nowe spojrzenie na społeczną historię UNRRA i jej towarów. Trochę jak w wypadku przedmiotów wyszabrowanych – tak w wypadku rzeczy używanych, jak i nowych – poprzedni właściciel jest wymazany. Ktoś musi udawać, że nie wie, skąd pochodzą rzeczy. Emocje pragnienia również grają rolę, do tego stopnia, że dokładna zawartość paczki nie jest ważna – ważna jest sama paczka i to, że nam się należy za darmo. UNRRA to fantazja o tym, co nowe i nieznane. Na pewno mamy tu do czynienia z luką cywilizacyjną, ale można rzeczy UNRR-owskie oswajać. Odbiorca miał pewność, że to, co w środku będzie i dobre, i z lepszej cywilizacji. Ale jeśli okazało się inaczej – podobnie jak u dziewczyn z „Trzech kobiet” szukających szczęścia wśród gruzów – szybko można o nich zapomnieć lub oskarżać kogoś innego.

Już raz wspomniałem pojęcie *zaufania*, mało w tej pracy obecne, choć być może domyślnie, i chciałbym tutaj do niego wrócić. Przecież to zaufanie właśnie wprowadza w błąd konsumenta, który zjada proszek na komary lub gąbkę z paczki od UNRRA. Przypomina mi to historię opowiadaną przez Slavenkę Drakulić o Rumunie, który powiedział dziennikarzowi w 1990 r., że owszem, pierwszy banan mu smakował – pomimo że zjadł go razem ze skórą (*How we Survived Communism and Even Laughed* [1993], s. 14). Pojęcie „zaufanie” stosujemy w stosunkach nie tylko międzyludzkich, ale i między ludźmi i rzeczami. Wprowadza nas w sferę polityki, bo przecież nie pragniemy państwa i instytucji, ale możemy im zaufać. A zaufanie (nie pragnienie) jest podstawą politycznej legitymizacji. PRL miał problem, ponieważ przedmioty z innego systemu były nie tylko obiektem pragnienia, ale cieszyły się zaufaniem, które było niedostępne dla polskiego reżimu i jego produktów. Trudno będzie uzyskać legitymizację od społeczeństwa, jeśli władza „przegrywa” ze starymi niemieckimi rupieciami lub niezidentyfikowanymi płynami i proszkami z Ameryki. Z drugiej strony, zaufanie częściowo polega na znajomości – dlatego było ważne, że wcześniej nieznane przedmioty na Ziemiach Odzyskanych „czekały” na swoich nowych właścicieli czy użytkowników.

Polska roku 1945 była krajem pogrążonym w niepewności. Z tej niepewności rodziła się ta trwoga, o której pisze Marcin Zaremba, ale też brak zaufania do instytucji,

bo pewne było tylko to, co namacalne. Z tych badań można więc wyciągać hipotezę, że zanim mogli zabiegać o legitymizację, komuniści polscy musieli rozwiązać problem braku zaufania związany z tym, że nie władali tymi przedmiotami, których Polacy najbardziej pragnęli.

Być może dlatego Biuro Nadzoru Estetyki Produkcji nie cieszyło się większym sukcesem. Choć BNEP miał przywrócić zaufanie do polskich przedmiotów, spóźnił się i przyszedł wtedy, kiedy już reżim pokładał nadzieję na legitymizację w zupełnie innych przedmiotach, czyli maszynach do ciężkiego przemysłu i rolnictwa industrialnego. One, a nie przybory kuchenne, były np. gwiazdami kampanii medialnej podczas Wystawy Ziem Odzyskanych w 1948 r. Trochę inaczej to wyglądało w NRD, gdzie produkcja artykułów domowych z plastyku miała być dowodem zwycięstwa modelu socjalistycznego (Eli Rubin, *Synthetic Socialism: Plastics and Dictatorship in the German Democratic Republic* [2008]). Tymczasem na łamach prasy kobiecej Autorka odkrywa niesamowitą protomaoistowską kampanię, która zachęcała gospodynie, by szyły kurtki z krecich skórek lub przerabiały stare puszki na pojemniki. Wniosek jest oczywisty: "powojenna propaganda próbowała zastąpić pragnienie przedmiotów pragnieniem pracy" (s. 227). Nadeszła epoka socjalistycznego realizmu, opróżniona ze zbędnych emocji.

Praca doktorska Agaty Zborowskiej daje nam niezwykle, nową perspektywę nie tylko na pierwsze lata Polski powojennej, ale i na cały PRL. Autorka proponuje przemyślenia roli braku, konsumpcji, luksusu oraz własności w systemie socjalistycznym. Jej praca pokazuje, jak można zająć się światem emocji obywateli PRL-u. Jednocześnie demonstruje, jak można nowatorsko korzystać ze źródeł i odkrywać polityczne znaczenie zjawisk kultury materialnej. Praca bez wątplenia spełnia wymogi stawiane pracom doktorskim. Wniosuję zatem o dopuszczanie Autorki, mgr Agaty Zborowskiej, do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

